

# Adaś od ptaszków i aniołków

Spieszmy się i spóźniamy ciągle. Odkładamy sprawy na potem, a potem zapominamy. Kiedy sobie przypominamy, próbujemy nadrabiać co się da, choć zwykle jest już za późno. Ta rozmowa miała się ukazać w kwartalniku „Siódma Prowincja”, ale odłożyłam ją do uzupełnienia. – Jestem dobrej myśli – powiedział Adam Głuszek podczas naszej rozmowy w Wojewódzkim Domu Kultury w Skierniewicach w 1996 roku. Adaś, tak o Nim mówiliśmy. Był naszym Adasiem od aniołów, ptaszków, Matki Boskiej łowickiej, dobrych słów i nieustającego uśmiechu. – Kiedy myślę o przyszłości sztuki ludowej, nie mam tak czarnych przeczuć, jakie podaje radio, telewizja czy znawcy kultury. Przeciwnie, uważam, że to, jak długo przetrwa kultura ludowa, zależy głównie od twórców – powiedział.

We wtorek 18 lipca 2017 roku, przed południem, Nasz Adaś zmarł w swoim domu w Dąbrowicach po kilkuletniej walce z chorobą. Spoczął na cmentarzu parafialnym w Makowie 21 lipca 2017 roku, żegnany przez liczną rodzinę, przyjaciół, kolegów, znajomych, twórców ludowych, ludzi kultury z województwa łódzkiego, przedstawiciele władzy... Wszystkich, którzy Go kochali, szanowali, podziwiali, lubili. Lało jak z cebra.

Urodził się 9 września 1946 roku w Dąbrowicach, był synem Władysława Głuszka z Byczek i Marianny z domu Walendzik urodzonej w Dąbrowicach.

Miłość do wszystkiego, co wiejskie, zaszczepił mu dziadek ze strony matki – Wojciech Walendzik. Dziadek był stolarzem samoukiem i na potrzeby gospodarskie robił cały sprzęt z drewna: meble, szafy, niecki do ciasta, kołyski i rzeźbione półeczki na talerze. Dzięki niemu Adaś stał się rzeźbiarzem, malował na drewnie, był, jak o sobie mówił, zbieraczem sprzętu gospodarstwa rolnego, świętych obrazów, starych kapliczek i wszystkiego, co wiejskie. Ocalał tę przeszłość wsi przed zniszczeniem, kupował przedmioty, albo wymieniał za swoje rzeźby. Zgromadził stroje łowickie, wycinanki, pisanki, wieńce dożynkowe, pająki z bibuły, piszczalki – słowem wszystko, co mu przypominało dzieciństwo. Tę starą wieś miał w sobie głęboko zapamiętaną w krajobrazach, w gwarze, strojach, zabawie i ciężkiej pracy. Dwa kołowrotki zostały po mamie i babci Walendzikowej, bo obie przędły wełnę. Wełniak z okresu międzywojennego i prawdziwe korale z początku XX wieku też po babci. Krawaty męskie na aksamitce – po dziadku Wojciechu Walendziku. Obrazy święte są anonimowych artystów, podarowane przez sąsiadów albo przywiezione z pielgrzymek do Częstochowy, Studziannej i Sulejowa. Warsztat tkacki jest ciągle sprawny, ma wymienne płochy, takie, że można dziać tkaninę na wełniak w trzech różnych szerokościach. Gdy w Dąbrowicach rozbierali starą chałupę u Józefa Dudy, zostawili mu dwoje drzwi i dwa okna, bo wiedzieli, że zbiera starocie. Jest wdzięczny ludziom za pługi i sochy z okresu międzywojennego, a ma je od mieszkańców Dąbrowic i Zapad. Wóz drabiniasty dał mu brat Wojciech, a kierat do sieczkarni i młockarni z międzywojnia dostał od Edmunda Majki. Godzinami może mówić o swoich skarbach, tylko czy ktoś zechce tego słuchać? Będzie zbierał te szpargały, ile starczy sił, bo ma takie wielkie marzenie, on chłopak z Dąbrowic, maszynista kolejowy, artysta po godzinach – jak gadał roześmiany. A niech się śmieją chłopcy, że zamiast orać ziemię, dłubie w drewnie, swoje wie i tyle.

Zawsze marzył o stworzeniu Izby Regionalnej. W 1993 roku w marzeniach utwierdził go Zbigniew Jagiełło (zm. w 2017 roku) historyk, ówczesny dyrektor Muzeum Regionalnego w Lipcach Reymontowskich. Powiedział, że taka chałupa pięć na sześć metrów to żaden problem, trzeba się tylko za to wziąć. Podpowiedział, jak przygotować się do grupowania zbiorów, pomógł. Drewno Adaś miał od lat własne, przygotowane do budowy... I spełnił to marzenie. Na zewnątrz niepozorny, a w środku uparty i twardy, dopiął swego.

Wyrzeźbił setki postaci i scen rodzajowych, Matek Boskich w łowickich pasiakach, aniołów z harmonią, bab z koszami jajek i palmami wielkanocnymi, szopek, przebierańców... Jego rzeźby są w zbiorach prywatnych w kraju i zagranicą. Kolekcję jego prac mają: Zofia Abadier-Rostat w Paryżu, Suzanne Thoersen w USA i wielu kolekcjonerów w Europie i Azji. Kiedy mówi o tym, oczy mu się śmieją. Jego prace posiadają muzea w Łowiczu, Płocku, Brzezinach, Łęczycy, Radomiu, Lublinie. Liczne nagrody zdobywane w całej Polsce, wystawy zbiorowe i indywidualne nie przewróciły mu w głowie. W 2002 roku otrzymał nagrodę im. Oskara Kolberga, ma swoją gwiazdę w Alei Gwiazd na Rynku w Łowiczu.

Zadbał o następców swojej wielkiej życiowej pasji - rzeźbią: córka Agnieszka, syn Jacek, a dzieci Agnieszki odnoszą nawet pierwsze sukcesy. Nie opuścił żadnego kiermaszu sztuki ludowej w Łódzkim Domu Kultury i w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą, to był Jego żywioł. Biła od Niego pozytywna energia, radość, która nam się udzielała. Nie narzekał, nawet wtedy, kiedy było już bardzo źle. Taki był nasz Adaś od ptaszków i aniołów...

...i jestem dobrej myśli, że kiedyś dokończymy tę rozmowę.

Hanna Kuberska-Skrzydło